

KOŚCIÓŁ PARAFIJALNY

NA PRADZE (*)

Praga za czasów dawniej świetności, jak składała się z kilku odrębnych miasteczek i wsi, tak miała kilka swoich kościołów, nawet kilka parafijalnych, nierazem wprawdzie, ale jeden po drugim. Na Pradze posiadali także swój kościół i klasztor bernardyni, inny później zbudowany należał do bernardynek, była oprócz tego osobna jeszcze kaplica loretańska i kościółek w Grodzisku. Najwięcej Pradze tych świętości przybyło dopiero za panowania Zygmunta III^{go}, a upadło prawie w naszych czasach, to jest za wojen napoleońskich. Dzisiaj został tylko jeden kościółek parafijalny w dawniej kaplicy loretańskiej, nie rachując już kościółka bernardyńskiego w Grodzisku, który dawniej, kiedy to miasto szerzej się jeszcze rozlegało przedmieściami, mógł liczyć się do kościołów pragskich, ale dzisiaj rzucony o milę od Wisły, w ustroniu cichém, do Pragi już nic nie należy.

Nauka dzisiaj nie mogła jeszcze oznaczyć epoki, w której na Pradze dźwignięto pierwszy kościół parafijalny. Śladów tego trzebaby szukać po aktach dawniej kapituły plockiej i w ogólności biskupstwa plockiego, do którego władzy duchownej należał

(*) Artykuł „Kościoły na Pradze” umieszczony w Pamiętniku Religijnym z r. 1854, Tom 26 str. 225—237, mieści w sobie szczegóły o parafijalnym kościele, szkoda że za szczupłe.



KOŚCIÓŁ PARAFIJALNY
na Pradze.

cały prawy brzeg Wisły położony na prawo Warszawy, a więc i Stara Praga. Dzisiaj wiemy tyle, że prebenda tutejsza wcielioną była do funduszu kolegiaty pultuskiej i że stała na tém miejscu, na którém obecnie znajduje się cmentarz do grzebania zmarłych, to jest na gruntach wsi Kamieńca czy Kamionka, wstawionéj aż dwiema elekcyjami królów, to jest Henryka Walezego i Augusta IIIgo Sasa. Kanonik Pultuski tedy (a było to bardzo dawno, ze dwieście lat temu) albo sam osobiście pełnił na Pradze obowiązki parafijalne, albo trzymał tutaj z poręki swojej wikaryjusza. Tak było do r. 1681, kiedy któryś z biskupów płockich chcąc położyć koniec nazbyt nienaturalnemu porządkowi rzeczy, zwłaszcza, że Praga potrzebowała więcej jak kiedykolwiek czujności pasterskiej wśród tylu nabożeństw i kościołów, rozdzielił fundusz. Jedną część zostawiwszy kanonikowi w Grodzisku, drugą przeznaczył dla stałego miejscowego proboszcza na Pradze. W tym celu biskup zbudował nowy kościół w miasteczku Skaryszewie i do niego przeniósł nabożeństwo z Kamieńca. Stanął więc kościół drewniany na cześć biskupa krakowskiego Śgo Stanisława. Nie był z początku ani obszerny, ani zamożny, nie z bogactwami się też wcale przez cały ciąg swojego żywota, który trwał wiek, ani nadaniami hojnemi, ani wewnętrznymi upiększeniami; prosty był, cichy i spokojny. Nie miał ani wielkich pamiątek, ani ozdób, a całą świetność swoją, jakkolwiek bardzo skromną, winien był tylko bractwu Matki Boskiej Różańcowej. Pamiątką tych urządzeń kanonicznych biskupa, jest księga zachowana dotąd w aktach konsystorza warszawskiego, pod tytułem: „*Ordinatio Ecclesiae parochialis quondam in Kamień nunc Skaryszeviensis dictae anno 1681.*”

Było to na lat niewiele przed drugą wojną szwedzką, która się Pradze dobrze dała we znaki, bo i swoi i obcy często nieprzyjacielskimi napadami niszczyli to przedmieście Warszawy. Ale jeżeli o upadku i klęskach miasta znajdujem często po pismach i źródłach naszych różne szczegóły, o kościele parafijalnym ni-

czego się nie dowiadujemy; może pożoga szwedzka niszcząc i mordując po kraju, nie miała potrzeby zawadzać o ten kościółek drewniany. I byłby może ten kościółek zmarniał przez samą siłę niszczącą czasu, gdyby nie zjawił się na Pradze ksiądz Bohomolec. Powiedzieć można, że w tém nazwisku cała historia kościółka owego się skupiła; przed Bohomolcem żadnych nie było pamiątek, a po nim zostało się tutaj ich wiele, bardzo wiele. Po Bohomolcu téż zniknął i sam kościółek parafijalny.

Było to jakoś w środku panowania Stanisława Augusta, kiedy po kassacyi zakonu jezuitów, Bohomolec przeszedłszy na księdza świeckiego, otrzymał parafię pragską.

Syn jeden z siedmiu Pawła starosty dworzyckiego, młodszy brat uczonego Franciszka autora gazet i komedyj, narodzony 1724 r. potomek zacnej i starożytniej rodziny na Białej Rusi, poszedł za ojcem, który na starość został jezuitą. W zakonie jeszcze będąc, wsławił się nauką i dziełami. Wydał głównie dwie książki, to jest jedną pod tytułem: Prognostyk zły czy dobry komety r. 1769, albo natura komet i t. d. Warszawa 1776, — drugą zaś pod tytułem: Djabel w swojej postaci. Pierwsza książka była bardzo pożyteczną, druga zaś bardzo głośną w swoim czasie. Pierwsza przyczyniła się wiele do sprostowania błędnych mniemań co do astronomii w Polsce (Bentkowski Tom 2, strona 337). Druga zaś powstawała przeciw ludowym wierzeniom i przesądom, przeciw strachom i zabobonom, które w całej sile panowały w pośród społeczeństwa upadłego. Na to ostatnie dzieło miał Bohomolec nawet przywilej królewski, którym zakazywano druku i przedruku a nawet tłómaczenia na jakikolwiek język bez wiedzy autora, pod karą trzystu dukatów i zastrzeżeniem konfiskaty egzemplarzy (Gazeta Warszawska 1779 rok Nr. 17). Maciejowski rozpowiada, że Bohomolec w Djablu wiele korzystał z „Czarownicy powołanej,” która wyszła pierwszy raz w Poznaniu 1639, a miała kilka wydań (Polska i Ruś Tom I. strona 234 i Piśmiennictwo Polskie T. III.). Dzisiaj ów Djabel w swo-

jęj postaci jest biblijograficzną rzadkością, lubo Grell dwa razy go drukował, o czém bliższe szczegóły w Cmentarzu Powązkowskim Wójcickiego (T. II. str. 464). Może nie chciał zgrzeszyć ks. Bohomolec, ale pokazał się w swoich dziełach deistą; był to człowiek zawsze przesiąknięty filozofią francuską, której się wiele naczytał, stąd więc filozofowie polscy dosyć go szanowali, co mu później zresztą, na dobre wyszło. Nim dostał się na Pragę, u Bielińskiego pisarza wielkiego koronnego był domowym nauczycielem syna. Przyjaciół miał dużo, których karmił ulubioną sobie czekoladą, a bawił marjaszem. Lubił dużo spacerować, konno jeździł po Warszawie. Miał odwagę myśli, charakter silny, nieugięty. Zdolności dosyć i nauki wiele. Serce jego było szczególniej miłością dla ludu wiejskiego, nad którego ciemnotą ubolewał, a zresztą było przystępne wszelkim uczuciom dobroczynności, miłości i ludzkości. Kochał też ojczyznę gorąco, ale chociaż filozof nie cierpiał bardzo niereligijnego ruchu, który się w Polsce rozwijał; za błędy ludzi kilku lub kilkunastu, potępiał ojczyznę. Pomimo wszelkich pozorów, wyraźnie grało w nim od przodków w spadku przejęte uczucie religijne. Zgryźliwy i cierpki z nienawiścią spoglądał na świat wyższy, do którego z wielu należał powodów, ale go unikał i pod tym względem z księdzem Łuski-
 ną jedno miał usposobienie i jeden pogląd. Uroił sobie w głowie swojej widoki, podług których chciał widzieć rozwijającą się przyszłość kraju, a jako był dumny, tutaj nikomu już w przekonaniu nie ustąpił i gotów był się raczej narazić na wszystko. A kiedy go znużyła boleść, wracał z upodobaniem do widoków wioskowej prostoty, wśród której zapominał o całym świecie. Został też dobroczyńcą ludu, a chociaż marzenia jego ani w połowie się nie ziściły, chociaż fundacyje jego przepadły w znaczniejszej części, Bohomolec przejdzie do odległej potomności. Jak w dziejach Pragi jedna to z najwydatniejszych postaci, tak w kronice kościółka parafijalnego postać to jedyna, co zwraca na siebie uwagę historyka.

Kościół przedstawiał zupełny obraz nędzy, kiedy go objął Bohomolec. A za niego już zła wola dokonała reszty. Pożar gwałtowny, który wybuchł razem w kilku miejscach, zniszczył do szczętu Pragę, massa dworów legła w popiele. Zgorzały w tych płomieniach, na Skaryszewie szpital i dom dla księży, zwany promotorją, dzwonnice, kruchta drewniana, dwa dzwony się stopiły; farę dziwnym sposobem ocalono, inaczéj płomień rozlałby się daléj i jeszcze większe porobiłby spustoszenia, lubo i tak szkodę szacowano na milijony (24 czerwca 1782 roku). W ciągu lat albowiem dwunastu (1774 -- 86) aż dziesięć razy okradli kościół złodzieje, wreszcie do szczętu, upatrzawszy raz dogodną do tego chwilę, zrabowała go cała widocznie banda świętokradców i rozbójników (23 marca 1786 roku). Trzy drzwi z mocnemi zamkami i kłódkami musieli złamać, żeby się dostać do środka, dwie zakrystyje kościelną i bractwa rożańcowego splondrowali, pootwierali wszystkie skrzynie i szafy, ornaty wyrzucali na kościół lub z zakrystyi jednej do drugiej poprzenosili. Mieli z sobą siarkowane sznurki i świeće bo zostawili ogarki. Długo widać w kościele bawili. Nikt ich z sąsiadów nie widział, ani strażę wojskową i urzędową. Naturalnie poprzednie już kradzieże odarły kościół ze wszystkiego, ze sreber i kosztowności. Teraz już resztę sprzętów świętokradcy zabrali to jest: kielich srebrny wewnątrz wyzlacany ze srebrną patyną i palką, w której chowano Przenajświętszy Sakrament. Po ostatniej kradzieży (20 maja 1785 roku) to nie było nawet puszek w kościele. Przechowywał proboszcza był tak wielki z powodu tych systematycznych łupieztw, że Przenajświętszy Sakrament chował w zakrystyi pod kluczem, sądził, że tam źli ludzie nie znajdą Go, ale i to nie pomogło, bo teraz właśnie dobili się do niego i wyrzucili na ziemię. Zabrali lustro lane mosiężne, które wisiało pośrodku kościoła, tudzież pełno innych ozdób mosiężnych ze ścian i z ołtarzów, półmiski i talerze cynowe, które jakaś biedna wdowa przed laty pozostawiła w kościele na składzie i t. d. Podziwienie brało,

jak tyle razem unieść mogli, gdyż lustro samo dwóch ludzi potrzebowało, a z sześciu esów oltarzowych każdy także potrzebował jednego człowieka.

Lustracja przez deputowanego Schwanfelda w dniu 14 listopada 1789 roku dokonana, wykazała szczupłe dochody probostwa. Miał ksiądz z gruntów zlp. 230, z pieniężnych czynszów zlp. 143 i z dziesięciny snopowej zlp. 1177, krom tego miał kilka summ umieszczonych na dobrach ziemskich i nieruchomościach, jako to: zlp. 1000 na Targówku, 1000 na Moszniach, 1500 na Borkowie, 2000 na pałacu Platerowskim w Warszawie, 3000 na Miłosnej. Kapitałów więc razem było na 8500, a dochód od nich po $3\frac{1}{2}$ od sta wynosił zlp. 297 gr. 15. Cały więc dochód proboszcza tak obrachowany wynosił zlp. 1847 gr. 9. Odręcało się od tego ofiary dziesiątego grosza, przez Sejm wielki uchwalonej zlp. 184 gr. 22. Miał więc proboszcz do 1600 zlp. dochodu, a z tego musiał utrzymać i ponosić wszelkie wydatki kościelne.

Umyślnie przywodziśmy te cyfry, żeby dać miarę tego, co zrobił Bohomolec, jeżeli nie bezpośrednio dla swojego kościoła, to przynajmniej dla dobroczynności i okolic pragskich, a więc dla parafii. Być może bardzo, że go tutaj wspierała ręka przyjaciół, a może dostatki familijne, ale w każdym razie musi każdego dziwić ta obfitość miłosierdzia, jaka przez pośrednictwo biednego kapłana spadła na bliźnich. O podniesieniu stanowczém kościoła, o wzbogaceniu go w sprzęt duchowny, Bohomolec ani myślał, a potem od kradzieży kłóż zabezpieczyć dom Boży zupełnie zniszczony i nędzny? Bohomolec filantrop myślał wyłącznie o ludzkości. Musim tutaj ile możności dokładnie a treściwie przejrzeć szereg jego fundacyj, o których dużo mówią w Warszawie. Ale szczegółów wszystkich nikt prawie nie zna, bo rozproszone dotąd były w pismach i zeznaniach urzędowych po różnych aktach.

Bohomolec, jak to widać z uchwały Magistratu Starój Warszawy z dnia 4 lipca 1787, roku wypożyczył miastu dukatów

2433 i złp. 6, zabezpieczywszy swój poprzednio kapitał na całym ruchomym i nieruchomym majątku miasta. To była pierwsza podstawa, na której budował swoje dobroczynne gmachy. Zaraz na sam nowy rok 1788 spisał nowe rozporządzenia majątkowe, które poprzedził najpiękniejszym, najserdeczniejszym wstępem. Oryginalny to był człowiek i oryginalne miał pomysły: jego też rozporządzenia treścią swoją i językiem, jakim się wyrażał, i zabezpieczeniami jakie dla nich tworzył, uderzały oryginalnością. Przeznaczał trzy nowe summy na trzy dobroczynne fundacje. Pierwsza wynosiła tylko dukatów 166 i złp. 12: po pięć od sta, było z tego procentu dukatów 8 i zł. 6: dochód ten przeznaczał na wsparcie dla osoby świeckiej, szczególnie obciążonej dziećmi, a niezdolnej do prac innych, tylko do nauczania zasad moralności i wiary. Osobę tę miał zawsze wybierać proboszcz pragski. Za wiedzą biskupa mógł jednak do téj jałmużny wybrać jakiego księdza pobożnego, uczonego, wypracowanego już po probostwach, słabego na siłach, ale koniecznie z dyecezyi plockiej. Nauczyciel ów miał zwiedzać po kolei wszystkie wioski należące do parafii i w każdej bawiąc po dwa tygodnie, miał dzieci nauczać, a gospodarzom przypominać owe prawdy, bez których ani docześnie, ani wiecznie być szczęśliwymi nie mogli. Najlepiej zaś tak będzie podając środki, wskazywał zapisodawca. Do domu najwygodniejszego we wsi, który obierze ekonom, wójt lub podstarości, mają się zebrać gospodarze, każdy z czeladzią; tutaj z nauczycielem będą odmawiać modlitwy poranne i dziękczynne, potem powtarzać mają katechizm i t. d. Rozporządzenie to niezmiernie szczegółowe i drobiazgowo przewiduje wszystko i na wszystko podaje stosowne przepisy. Bohomolec urządził, widzimy, zupełne misyje i lubował się wyrażnie tym swoim pomysłem, który w wieku XIX dziwnie się pewnie dla wielu musiał wydawać, kiedy rozpiął się o tém szeroko i daleko szerzej, jak o następnych swoich fundacjach, coby dowodziło, że go najwięcej zajmowała oświata ludu. Druga summa 1000

dukatów, przynosząca dochodu co rok 50 czerwonych złotych, była dla pobożnych a spracowanych już kapłanów dyecezyi plockiej, plebanów lub wikaryjuszów. Pierwszeństwo mieli księża z parafii pragskiej, a po nich w ogóle z dekanatu kamieńcowskiego czyli radzymińskiego, ale wszyscy lat dziesięć najmniej musieli pracować po parafijach. Bohomolec zastrzegł, że tego funduszu nie wolno obracać na żadne domy emerytów, lubo księży, którzy się już w jednym z takich domów bawili, od wsparcia nie wyłączał. Warszawa, której te summy dawał, co rok musiała płacić procent biskupowi plockiemu wybierać powinien był pomiędzy księżmi zasługujących na takie wsparcie, ale ani w konsystorzach, ani między prałatami ich szukać, tylko patrzeć na samą pobożność zalecał Bohomolec. Liczbę owych księży ograniczał do pięciu. Od biskupa woli zależało dać każdemu ile się podoba, ale obdarowanego zobowiązywał Bohomolec, żeby tyle mszy za duszę jego odprawił, ile wziął dukatów. Była to jednak prośba tylko, nie więcéj, nie żadna powinność. Gdyby się nie zdarzyło pięciu księży, czterem, trzem, można było rozdać cały dochód roczny. Ale mógł być wypadek, że w całym duchowieństwie nie znalazłoby się ani jednego biednego z takiej kategorii, więc Bohomolec wtedy fundusz swój oddawał na dwóch szlachty w ogóle mazowieckiej, lub mianowicie z ziemi warszawskiej, uczącój się w seminaryjum plockiem lub pultuskim. Gdyby i seminaryja tego nie potrzebowały, fundusz miał się składać na kapitał, z którego kończącym nauki młodym lewitom Bohomolec wyznaczał zapomogi na pierwsze zagospodarowanie się dla tego, żeby zawczasu nie ubiegali się za zyskiem i cierpliwi byli, aż dostaną posady. Ci już przez życie całe msze musieli odprawiać co kwartał raz, za duszę dobroczyńcy i t. d. A gdyby nie posłuchano zapisodawcy i przez trzy lata summa ta nie znalazła wcale biednych w dyecezyi, wtedy dopióro miały do niej prawo dzieci, wnuki i prawnuki rodzonych braci proboszcza Józefa, Piotra i Joachima, gdyby zaś ich nie było,

wtedy na dobrach jakich fundusz oparty przeznaczał się na edukacją krewnych Bohomolca. I tutaj pełno drobiazgowych przepisów, któreśmy musieli pomijać. Trzecia summa była dla bernardynów pragskich i już prosto dotyczyła kościółka parafijalnego. Kapitał trzysta dukatów, a procent był dukatów dziesięć i złp. 9. Bohomolec zeznał w zapisie, że powinnością jego było też pamiętać i na oblubienicę. Znalazł ją nędzną, ogoloconą ze wszystkiego, zadłużoną (niedawno wyrok sądowy nakazywał proboszczowi wypłacić złp. 6233 gr. 25 jakiemuś wierzycielowi) zakłóconą pretensyjami, z których dalby Bóg, żeby już następcy wybrnęli. Robił tedy co mógł, na co go stać było w takim opuszczeniu; gdyby Opatrzność nie poratowała go, nie podniósłby nigdy kościoła z dwojakich ruin, ze starości i z pożaru. Z dochodów ledwieby się sam wyżywił, a dopiero wikarego mieć, opłacić podatki, opatrzyć potrzeby kościelne! Nie mógł budować, mógł przynajmniej od ostatniego upadku ratować swoją oblubienicę, powrócić jęj choć w części to, co straciła przez jego złość i niedbalstwo lub niewiedomość. Z początku dla powiększenia dochodów dwa domki wystawił na gruncie kościelnym i pobudował w nich sklepiki, z których przez lat 18 pobierał komorne. Ale to za szczupły zasilek. Gdy więc nie ma funduszu na wikarych, więc stanowił teraz penitencjaryjuszów, to jest, zobowiązywał wieczystym funduszem bernardynów, żeby co święto i co niedzielę stali do jego kościółka księdza ze mszą, dla słuchania spowiedzi. Te trzy nowe fundacje zapisał w aktach staréj Warszawy pod dniem 15 lutego 1788 roku, także na wieczny ciężar dla miasta. Kopia znajduje się w aktach konsystorza.

Nie tutaj jeszcze koniec téj dobroczynności wcielonej w ks. Bohomolca. W testamencie swoim z d. 20 września 1793 r. dla nauczyciela wiejskiego, który po jego już śmierci miał wykładać w parafii naukę religii przeznaczył 7,000 złp. z warunkiem żeby co rok w innéj wsi wyuczył sześcioro dzieci, t. j. trzech chłopców,

i trzy dziewczyny czytać, pisać i rachować. Dobroczyńca miał wzgląd główny na nędzę, więc Kamionkę i Grochów wyłączył pod tym względem, jako siedzibę kolonistów zamożniejszych, toż samo Grodzisk wieś na dwie połowy podzieloną pomiędzy szlachcica i starostę: nauczyciel Bohomolec mógł czytania i pisania uczyć dzieci li tylko z Grodziska starościńskiego. W testamencie jeszcze 2,000 złp. zostawił ksiądz na procent, z którego wyznaczał nagrody pieniężne dla dzieci celujących w nauce i na posiłek dla nich, gdy się podróżą zmęczą, schodząc się do nauki w jedno miejsce i na kupno książek pożytecznych. Najzacniejszy ten marzyciel marzenia swoje po za kres grobu posuwał i chciał kształcić całe pokolenia, zlewając na nie swoje ojcowskie błogosławieństwo. Uczniów już wydoskonalonych upoważniał do uczenia młodszych dzieci, do czego ich zachęcał nagrodą z tego kapitału. Marzył o szkołach wiecznych, rodzących się jedną z drugiej i uprzedzał metodę Lankastra, a nadto marzył, że z upływem czasu przez to samo kupno książek, które obmyślił, zawiąże się w każdej wsi należącej do parafii mała biblioteczka. Widział już, szczęśliwą upojony myślą, którą stworzył, jak w dniu niedzielne i świąteczne po nabożeństwie, zejdą się dzieci osobno w każdej wiosce i z książek czytać i uczyć się razem będą.

Po za kres grobu; mówimy przenosi Bohomolec marzenia swoje. Wyrażał albowiem wolę, żeby w przeciągu 17-tu miesięcy i kilku dni po jego śmierci wszystkie kapitały w magistracie złożone nierozchodziły się na procenta, ale żeby z tych procentów utworzył się nowy kapitał o 4,000 złp. Kapitał ten uzupełniał ostatnie jego rozporządzenia co do instrukcyi dzieci parafijalnych. Polecał z dochodów od niego kupować dla małych uczniów wszelkie przybory piśmienne, tudzież książeczki takie, jak np. *katechizm missyjny*, jak *różaniec*, *koronki*, *msza paulińska*, jak *gorzkie żale* i t. d. Książeczki te polecał wydawać, komu i jak, obszernie o tém rozpiisał się w testamencie, ale zawsze w obrębie parafii. Nareszcie z owych czterech tysięcy, sto zło-

tych corocznie przeznaczal na wyposazenie jednej pary nowozencow. Po kolei kazda wieś co roku miala do tego prawo, ale wybor padal na najuczeńszych i na najniewinniejszych pod wzgledem obyczajow oblubiencow. Zeby zaś nie podsycac niepotrzebnej wesołosci i zbytku na weselach, Bohomolec chcial, zeby dawano ten posag nowozencom w rok dopiero po slubie i po przykladnem pozyciu, i t. d. (*). Powiadano o sejmie wielkim, ze chcial wybrukowac Polske herbami, o Bohomolcu powiedziec można, ze chcial parafija pragska wybrukowac nauka katolicka.

Nie wiemy dobrze, czyśmy wszystkie zapisy Bohomolca wyliczyli, ale już te, które tutaj mamy, wynoszą znaczną summe 80,000 złp.

Spieszyl się ks. Bohomolec z ostatnimi rozporzadzeniami swojemi, bo i na niego nadeszly chwile ciężkie i śmierć po nich rychla. Bohomolec więcej rekojmi dla wiary i dla rzeczypospolitej widzial w Targowicy, więc przemawial w tej myśli do ludu. Oburzyl też strasznie przeciwko sobie opinia i bylby źle skonczyl, gdyby nie bracia jego dawni filozofowie, co wrzašli razem: „szkoda naszego“ i zbiegli się wszyscy na ratunek. Przed sądem, na którym wiele się znalazło różnych zarzutów, udano Bohomolca za waryjala, więc skazano go przez resztę życia na rekolekcyjne, a majątek zabrano na skarb. Probostwo pragskie wzięto w administracyja narodowa aż do śmierci księdza, z intraty część przeznaczyl sąd na jego potrzeby i 400 złp. dla bonifratrów, resztę oddal na lazaret wojskowy (wyrok 10 września). Później Suworów dowiedziawszy się o wielkiej nauce księdza, chcial go widziec. Bohomolec tak się podobal jenerałowi z rozmowy, że bylby może zostal biskupem, gdyby nie śmierć prawie nagla, która nastapila dnia 17 stycznia 1793 roku. Żyl Bohomolec lat 71 i dni 21, umarl u bonifratrów co wskazuje, że mial rzeczywiscie lekkie oblakanie zmysłów. Już i dawniej po tej drobiazgo-

(*) Tych ostatnich szczegółów i drobiazgów czytelnik dowiedziec się może ze Starożytności Warszawy Wejnerta Tom IV, str. 84 — 91.

wości jego, po tych marzeniach, po osnowie i po treści jego rozporządzeń dobroczynnych, można było wnosić, że cierpi na jakąś maniję. Pochowany w katakumbach na Powązkach.

Bohomolcowi parafija pragska winna jeszcze swój herb i pieczęć. Nie miał ich dotąd kościół, więc proboszcz podpisywał się na aktach zwykle przy wyciśnięciu swojej herbowej pieczęci, to jest trzema różami. Następcy nie wiedzą może o tém, herb Bohomolca przyjęli za herb parafii i prawem zwyczajowém ustalili się, to jakoś i trwa do dni naszych.

W następujący po śmierci Bohomolca poniedziałek wielkanocny (6 kwietnia 1795 roku) odbyła się rekuncyliacja parafijalnego kościoła na Pradze. Celebrował i świętych dokonywał obrzędów ksiądz Malinowski biskup cynneński, sufragan żmudzki, a proboszcz N. P. Maryi w Warszawie. Paszkowski archi-dyjakon pultuski ex-jezuity, miał kazanie z tekstu: „dziś zbawienie temu domowi stało się.“ Przypominał pobożnym, że kościół ów przed stu laty poświęcony, teraz przywrócony został. Żyjących napominał, żeby wdzięczni byli Bogu za to, co widzą i żeby wspomagali kościół nagi zupełnie.

Praga i probostwo niezmiernie wiele straciły w tych zaburzeniach krajowych. Summa z Miłosnej, która dostała się pod kordon austrijski, przepadła bez nadziei. Za to wprowadzie biskup Szembek wcielił do Pragi wieś Marki, która także skutkiem granic nowych oderwała się od swojej parafii w Kobylce, ale dzieściny nie pokryły straconego kapitału. Lustracją Schwanfelda zatwierdził rząd pruski w r. 1797 i wtedy to dochód proboszcza na 300 tal. oszacowano. Ale cóż znaczą materyjalne straty w porównaniu z moralnemi? Czasy pruskie odznaczają się dla Pragi straszném zgorzeniem. Warszawa była blisko i granica austrijska blisko, więc z Warszawy szła tutaj za Wisłę rozwiąłość i rozpusta, a swawola chroniła się łatwo za granicę. Kobylka zmieniła się w angielską Gretna-Green; nieprawych związków tworzyło się co niemiara, a jedna para za drugą prze-

mykała się do Kobyłki, gdzie błogosławiono byle jakie małżeństwo, bez żadnych w świecie formalności.

Krótko po Bohomolcu siedział w Pradze na probostwie ów ksiądz archi-dyjakon pultuski, Tadeusz Paszkowski kaznodzieja z rekuncyljacyi. Zajęty wyższemi duchownemi sprawami rzadko tu gościł, trud cały w parafii zdawszy na księdza Fanisławskiego, który osobiwszém staraniem swoim doprowadził kościół do stanu dość dobrego. Ale ze śmiercią ks. archi-dyjakona w r. 1799, dostała Praga niedbałego proboszcza, zupełnie stosownego do czasów pruskich.

Był to ks. Kazimierz Bujnowski. Wziął komendę w sam nowy rok 1800, został zaś mianowany na proboszcza 29 lipca 1800 r. Rządy jego były bardzo krótkie; oskarżony zaraz albowiem przed kamerą, był przez nią usunięty za zdzierstwo i na zastępstwo proboszcza powołany znów Fanisławski. Szczególny to był charakter tego Bujnowskiego. Nic sobie nie robił z żadnych powinności kapłańskich i pasterskich, a beneficyjum uważał li tylko za posadę, która mu dostarczała środków do życia. Filozof, więc nie umiał wcale udawać; niespokojny więc z każdym zadzierał, po całych tygodniach i miesiącach nawet podróżował po kraju, lub gościł gdzie u przyjaciół nie troszcząc się o to co powiedzą parafjanie, którzy téż umierali bez spowiedzi. Za obelgi, których się dopuszczał przeciwko nawet duchownym, odsiadywał raz wraz rekolekcyje u bonifratrów i zawsze się z biedy jakoś wykręcił. Takie życie i przed usunięciem się prowadził od rządów Pragi, i potem kiedy zręcznemi zabiegami powrócił znowu do władzy. Był to jednak człowiek bardzo zdolny, był to umysł nadzwyczaj jasno pojmujący rzeczy, systematyczny i logiczny. Roskosz czytać jego korespondencyje z władzami: język, styl, rzecz, rozumowanie, wszystko tam zajmuje i pojmujemy łatwo, że ks. Bujnowski przed nieznającemi rzeczy, łatwo umiał się wyplątać ze wszelkich zarzutów. Kiedy Fanisławski nie pozwalał mu, jako zawieszonemu księdzu odprawiać mszy w kościele, Bujnowski oddalił się

i sprzedał komuś swoje proboszczowskie dochody. Już nie był u steru, kiedy biskup Miaskowski zjechał na wizytę jeneralną do Pragi (29 listopada 1804 r.). Ceremonija odbyła się z wielką uroczystością. Biskup bierzmował aż w dwóch kościołach, piętnastu księży mu towarzyszyło: wspaniale wystąpił Fanisławski z przyjęciem. Akta téj wizyty ważne są dla dziejów kościoła pragskiego, bo biskup sądził sprawy proboszcza z bernardynami i z parafią. Obiedwie strony oskarżały się nawzajem na piśmie. Miał jednak Bujnowski przyjaciół w duchowieństwie. W skutek nowych skarg dziekan zjechał na wizytę do Pragi (22 maja 1806 roku) w skutek dawniejszego nakazu biskupa Miaskowskiego, który coroczne zaprowadził wizyty. Dobrze wyszedł Bujnowski z dziekanem, ale mimo to usunęła księdza kamera jeszcze raz (w sierpniu 1806 r.) Poczém się zgłosił Fanisławski i upominając się o swoje zaległości z Pragi, upraszał żeby mu komendę probostwa oddano. Stało się inaczej. Za Napoleona Bujnowski chciał być razem i proboszczem i rejentem przy izbie sprawiedliwości (w lutym 1807 r.), ale go władza duchowna odsuwać znowu zaczęła od rządów. Zdarzyło się, że kościół parafijalny nakazał znieść cesarz, dla umocnienia przedmieścia Warszawy; nabożeństwo więc i wszelkie rachunki przeniesiono na tymczasem do księży bernardynów, którym zarazem poruczono częściowy zarząd parafii. Probował jeszcze ks. Bujnowski szczęścia, chciał mieszkać u bernardynów, ale konwent nie przyjął go i na większe umartwienie swoje księgi parafijalne na wyraźny rozkaz biskupa Zacharyjaszewicza oddać musiał Bujnowski tymże bernardynom (1808 r.). Zgorszeniu miary już nie było, kiedy za komorne jakiś mieszczanin pragski kilka z tych ksiąg arestował Bujnowskiemu i trzymał je lat kilka u siebie, pozwalając z nich robić wyciągi, ale nie pozwalając ich zabrać. Ale nie długi tryumf. Oto kościół zakonników świętego Franciszka został zewnątrz fortyfikacyj przedmostowego szanca, więc także z kolei zniesiony być musiał. W roku 1811 dnia 27 maja, rozbierać go zaczę-

to, a parafija musiała się chronić znowu na inne, trzecie już z kolei miejsce.

Była po za ścianą wschodnią kościoła księży bernardynów na Pradze, kaplica Loretańska. Wystawił ją w roku 1645 Władysław IV. Jarzemski opowiada, że zbudowaną była tak, jak w Lorecie: „Na białym marmurze wyrzeźbione są różne historyje. W sklepieniu otwarte okno, dla wyjścia dymu od lamp i oddechu natłoczonego ludu. Dwoje drzwi naprzeciw siebie, jedno z boku kaplicy, ołtarz cały od złota i srebra, klejnotami i drogiemi kamieniami przez różnych monarchów zbogacony. Sama Matka Boska smagławej ploi, malowana przez ś-go Łukasza. Przed ołtarzem złota krata, z tyłu kominek, na którym garnuszek, miseczki gliniane i drewniane łyżeczki, téż same któremi Najświętsza Panna jadać zwykła była. Na marmurze wypisano, z kąd otrzymane te sprzęty. Kaplica ta ma małe baszteczyki.“ Bernardyni nie mieli wtedy jeszcze na Pradze klasztoru i mieszkali „w błahych celach“ a mieli jednak już tę cudowną kaplicę. Domek ten loretański odnowił w r. 1675 pobożny ks. Jerzy Stan. Węgierski, proboszcz katedry kijowskiej i pleban z Nieporętu pod Warszawą. Oto wszystkie szczegóły, jakie mamy dotąd o pragskim Lorecie. Powiedzieliśmy, że miejsce cudowne było. Jeżeli Bóg nie pozwolił, żeby tutaj pomiędzy nami na Pradze spełniały się wielkie i niepojęte tajemnice Jego dobroci, za to ubłogosławił wyraźnie tchnieniem swoim Loret. Miejsce to stało się celem przechadzek pobożnego ludu. Tutaj co sobota w czasie adwentu zbierali się tłumami z okolic i ze stolicy ludzie i na klęczkach odbywali podróż po korytarzach, które do dziś dnia otaczają kaplicę, a która właściwie sam środek stanowi. W każdą inną sobotę odbywali po południu do Loretu pobożne pielgrzymki studenci z Warszawy, pod przewodnictwem swych nauczycieli, jezuitów i pijarów. W porze zimowej, szczególnież kiedy Wisła stanęła, uroczysty ten pochód przez rzekę z muzyką, z chorągwiami i ze światłem tak doskonale przypadał do wiary i upodo-

bań całego kraju w czasach saskich, że trudno tego nie widzieć. Emulowała młodzież pomiędzy sobą, jak emulowali professorowie, jak wysadzały się jeden przed drugim obadwa uczone zakony. Każda strona chciała wystąpić okazałej, świetniej i z większą assystencyją pobożnego ludu. Ztąd nieraz kłótnia na zamrzłej rzece i bitwy dosyć krwawe. I ta strona processyi bardzo do miar owych czasów przypada. Historyk ostatnich chwil rzeczypospolitej, ks. Kitowicz, kiedy był jeszcze w szkołach, odhychał często tę pielgrzymkę i rozpowiada o jej szczegółach z wielkiem zajęciem, z rzewnem wspomnieniem: opowiadając kreśli obrazy, pełne właściwej barwy i woni. Wreszcie uczony marszałek Bieliński dla uniknienia zajść przyszłych rozkazał, żeby na przemian, co drugą sobotę, z kolei uczniowie pijarscy i jezuickcy zwiedzali kaplicę loretańską, jedni ustępując drugim. Samo z siebie ma się rozumieć, że taka cześć publiczna zastępowała pobożnym brak cudów. Cześć ta rozwieliżyła się z upływem całego wieku, bo mają to do siebie wszystkie miejsca czci publicznej oddane, że starożytność urok ich i powagę podnosi. A do tego ludzie na Pradze przypatrywali się domkowi Maryji, jaki był ongi jeszcze w ziemi świętej. Oglądali ubogie Jój graty i musieli rosnąć w uwielbieniu dla tego miejsca, które im świętą już pokazywała starożytność. Ztąd słusznie i kaplica loretańska była w czci ludu cudowną i świętą.

Do tej kaplicy, kiedy i bernardynów kościół obalono, rząd Księstwa Warszawskiego nakazał przeniesić nabożeństwo parafijalne w roku 1811, zapewniwszy mieszczan, że Loret w całości zachowany będzie. Boleść i żal przejęły prażan, którzy patrzyli na to, jak ostatnią ich religijną pamiątkę niszczone. Mieszczanie podali zaraz prośbę do rządu (26 maja) o wystawienie im nowego parafijalnego kościoła; woleli, żeby nawet dom jaki na to przerobić, bo Loret dla parafii nie wystarczał. Wskazywali nawet fundusze, jakichby użyć na ten cel można było: oto zebrać dochody z ratusza pragskiego przez jeden rok, ogłosić

składki, wziąć summy dwóch bractw Rozańcowego i Niepokalanego Poczęcia, resztę ofiarowałby rząd i dobrodzieje; rząd tém bardziej, że zobowiązany był wynagrodzić Pradze za kościół parafijalny zniesiony. Inni obywatele chcieli sam ratusz obrócić na kościół, ale to był głos po większej części dyssydentów, którzy w obaleniu ratusza mieli jakieś widoki dla swego handlu. Nie słuchano więc ich, ale trzech czwartych części mieszczan, którzy domek spadkobierców Stenzlowskich Szperkuszczyznę, wprost dawnego kościoła Bernardynów (Nr. 63 na ulicy Szerokiej) radzili kupić i przebudować na kościół. Właśnie przy tym kościele niedawno wystawili mieszczanie swoim kosztem dzwonnice, która kosztowała 1560 złp. i mogłaby służyć nowemu kościołowi, bo była blisko, a korzyść za taką kombinacją i ta była, że podwórze domu wielkie, pozwalało budowniczemu wielkiej swobody. Bernardynów, którzy się wynosili ciągle z rzeczami parafijalnemi prosili mieszczanie, żeby zatrzymać, i żeby im powierzyć i nadal staranie i obowiązki pasterskie.

Nie wysłuchał rząd téj prośby i blisko we dwa lata potem prezydent Warszawy odebrał rozkaz, żeby dach Loretu naprawiał (23 kwietnia 1813 roku). Prezydent chciał się obyć funduszami kościoła, ale biskup administrator Zacharyjaszewicz odparł, że parafija nie ma na to żadnego funduszu. Znowu ucichło na chwilę, a kiedy umarł w tymże czasie ksiądz Bujnowski (11 listopada 1813 r.), wziął naprzód w administracyją Pragę ks. Filipowicz. Za długoletnich jego rządów ustalił się przecie los kościoła. Ale wiele czasu, wiele jeszcze korowodów kosztowało to ustalenie.

Rząd widocznie zamierzał Loret obrócić na kościół parafijalny, kiedy powtórnie zalecił prezydentowi stolicy (7 marca 1814 roku), żeby ogłosił licytacyją na sprzedaż dachu miedzianego, którym była pokrytą kaplica; fundusz albowiem ztąd otrzymany, miał służyć na koszt naprawy Loretu. Dach ten miedziany, jedyną był ozdobą, jedyném bogactwem kaplicy i ostatnią jej nadzieją. Miano pobić ją za to gontami, a głównie ułożyć w niej

posadzkę, której nie było. Nie odnosząc się do władzy duchownej, bo wtedy wiek był taki, że pomieszał wszelkie wyobrażenie i stosunki, prezydent licytacją ogłosił przez gazety. Zarząd dyecezyi miał wtedy po Zacharyjaszewiczu ks. Zambrzycki dawny suffragan kijowski. Zacny to był, gorliwy, a pracowity bardzo kapłan, który pilnował święcie praw Boskich. Wstrzymał więc władzą swoją sprzedaż dachu, bo to była własność kościelna. Powstałożtąd nieporozumienie, gdy prezydent upierał się przy swoim dowodząc, że traci wiarę publiczną z powodu kroku biskupa. Zambrzycki zgłosił się wtedy do księcia Lubckiego, ówczesnego dyrektora spraw wewnętrznych (13 czerwca). Przedstawił mu, że Loret w żaden sposób na kościół parafijalny przerobić się nie da, że obszerność kaplicy mała jak na Pragę, rozszerzyć jęj niepodobna, bo inaczej zrobi się coś z niej poctwornego. Zresztą stojąc na uboczu, Loret odległy był i dla księży i dla parafijan. Z tego biskup wyprowadził wniosek, że nakład jakiby poświęcono na urządzenie Loretu, lepiej było obrócić na wymurowanie nowego zupełnie i dogodnego kościoła. Lubecki na grunt zesłał Zambrzyckiego z prezydentem, żeby się przekonali o stanie rzeczy. Biskup pokazywał uszkodzenia w dachu i w murze, jakie poniósł Loret przez rozebranie kościoła bernardyńskiego i przekonał, że przerabiać go, będzie to ni kaplica, ni kościół, a koszt kto wie, czy nie będzie większy, zatém szkoda topić pieniędzy w nieużyteczne mury. Rząd dawał 12000 na roboty około Loretu, a ma krom tego zapłacić za zniesione kościoły. Bernardyński oszacowany był za złp. 329,344. Te 12000 szło z funduszu bernardyńskiego, do tego dodać dach miedziany, summa ztąd pozostała aż nadto wystarczy, bo w razie potrzeby, zawsze są jeszcze niespłacone pretensyje. Mury kaplicy przydałyby się wybornie dla kościoła; trzeba żeby tylko rząd zapobiegł kradzieży tafel miedzianych, a ksiądz proboszcz pobije tymczasem słomą Loret, żeby nie ciekło w czasie nabożeństwa. Gorąco biskupa popierał ksiądz Filipowicz. Wywodził, że Loret

dobry na skład rzeczy kościelnych, ale nie na parafiją. Lud albo-
wiem, który na nabożeństwo przychodzi do kościoła, gruppuje
się aż w cztery kolumny jak miejscowość pozwoli, ale kolumny te
wcale się z sobą nie widzą i dla księdza u ołtarza trzy grupy
są także niewidzialne. Lud jak lud, potrzebuje widzieć obrzędy
i wystawę, bo się nie umie modlić w skrytości serca; napatrzyć
się wolałby i dla tego w Lorecie potrzebaby dla niego aż
czterech właściwie księży.

Na takie silne przedstawienia, które Zambrzycki ciągle po-
nawiał, nastąpiło wreszcie zezwolenie prezydującego podów-
czas w wydziale oświecenia narodowego i spraw wewnętrznych
(23 września 1815 roku). Postanowiono zbudować kościół dla
Pragi, a prezydent miasta z biskupem, mieli opatrzyć stosowne
do tego miejsce; na zimę zaś następną, nabożeństwo odprawiać
kazano jeszcze w Lorecie, ale bez odjęcia miedzianego dachu.
Obok kościoła plebanija i wielkie gospodarskie budynki miały
stać. Anszlag na tymczasową naprawę Loretu czynił jednak
wiele, bo 14,163 zlp. i gr. 20. Podniesiono go później do sum-
my zlp. 22,488. Kaplica tak okropnie zepsuta była, że na mie-
siąc przed tą decyzją zamknięto ją wskutek rapportu budowni-
czego i kommissarza policyi (5 sierpnia), co dało powód do nowych
utyskiwań ze strony biskupa.

Rychło zapomniano nawet zupełnie o tych zabiegach poczi-
wych Zambrzyckiego, który gorliwie jednak dla dobra parafii
pragskiej pracował; sam własną ręką pisał wszystkie przedsta-
wienia i sam je pięknie redagował. Rzeczywiście myśl jego naj-
praktyczniejszą była; żałowano większego nakładu od razu, a
massy pieniędzy wrzucono w codzienne naprawy kaplicy. Zdję-
to z niej dach na wiosnę 1816 r., a w maju przystąpiono do no-
wój naprawy. Zambrzycki widząc, że odwieka się rzecz gló-
wna, znowu upominal się śmiało za Pragą, ale rychło ustąpił
władzy; nastaly nowe rządy, nowe widoki i co chwila zmienia-
ła się u steru drzymiąca władza duchowna. Ksiądz Wollowicz

zapomniał, Holłowczyc ani myślał. Tylko w roku 1821 jeszcze, kiedy regulowano Pragę i nowe dla jęj przyszłości nakreślano plany, jak się miała rozrastać, postanowiono, że wypada na przedmieściu tém dźwignąć dwa kościoły. Z tego powodu minister wyznań pytał się arcybiskupa, czy w istocie byłby potrzebny dla Pragi drugi dom Boży w razie, gdyby Loret się został i gdyby kościół parafjalny zmurowano? Drugie drażliwsze pytanie było, jakieby na to znaleźć można fundusze? (10 września). W roku 1829, przyznano proboszczowi pragskiemu złp. 16,859, wynagrodzenia za kościół zniesiony w roku 1807.

Teraz słów kilka o ks. Aloizym Filipowiczu. Byłto mąż cnotliwy, gorliwy i uczony. Z professora i vice-regensa seminarjum administrator pragski od 11 listopada 1813 r., proboszcz od 11 maja 1814 r. instalowany 21 maja. Nie wziął kościoła ale ruiny w Lorecie i w gospodarstwie. Gruntów połowę zajął sąsiad, a dowodów na nie ksiądz nie znalazł. Aparata i papiery były w Bujnowku opieczętowane. Dziesięcin nikt nie płacił, bo zniechęcenie ogólne panowało, a jednak główny fundusz proboszcza tutejszego stanowiły dziesięciny. W pierwszych latach czterysta tylko złotych miał ksiądz dochodu. Zakrystyją najuboższą wziął w świecie, sam ją ocenił ledwie na sto złotych. Pierwsze cztery ornaty, które zaraz dostał, najpierwszą były sprzętu kościelnego zapomogą. Nawet puszka do Najświętszego Sakramentu była szklanna. Kurczył się ksiądz, bo rozbód wynosił dziesięć razy więcej jak dochód. Podatki od lat dawnych zalegały, a trzeba je było zapłacić. Żadnych nie było dokumentów i erekcyi. Nie chciał się ksiądz wdawać w procesa, żeby nie zniechęcać od razu parafijan. Myślał długo, wreszcie dla podniesienia kościoła podał projekt biskupowi vice-administratorowi (11 lipca 1814 r.). Chciał, żeby mu pozwolono sprzedać blachę miedzianą z Loretu, miał już nawet na nią kupca: na siebie proboszcz brał cały kłopot o naprawę kaplicy tak, że obiecywał nie naprzykrzać się w niczém rządowi, który z ko-

lei po biskupach płockich został podawcą (kollatorem) kościoła. Zambrzycki wiedział kogo wybierał do Pragi. W istocie całe życie swoje ks. Filipowicz parafii poświęcił, która po długich latach nierządu, teraz dopiero za niego zaczęła się urządzać na nowo. Nie dali mu naprawiać Loretu, sami naprawiali; ksiądz tylko wołał, popędzał, przyspieszał, w ład wprowadzał. A wiele przeszkód spotykał po drodze. Na samym wstępie spory z wikaryuszami, których popierało miasto i forytowało na proboszczów, niepokoiły Filipowicza. Potem spory bractw Matki Najświętszej Bolesnej i różańcowego. Pierwsze było u bernardynów i przeniosło się pierwsze do Loretu, a nawet można powiedzieć ocaliło kaplicę, utrzymując w niej przez jakiś czas ład i ołtarze, gdy żadnych funduszy nie dostarczała na to skarbnica proboszcza. Aż wlat kilka ocknęło się bractwo różańcowe, któremu się przyśniło, że musi stowarzyszenie Matki Bolesnej wielkie posiadać zbiory; więc wybudowawszy swój ołtarz w Lorecie, podniosło się i żądało jako bractwo parafijalne pierwszeństwa. Spory te wybuchły głównie w roku 1814. Nadludzkie starań użył Filipowicz. Za czterech księży proboszcz z wikarym we dwóch razem pracowali i nastarczyli wszystkiemu. W roku 1816 ludność Pragi wynosiła osób 1877, a we wsiach było mieszkańców 1093, razem 2970. W roku 1831 podniosła się do 5738, potem znowu się zniżyła; dzisiaj wynosi przeszło 3000.

Zdolności ks. Filipowicza i na inném miejscu chlubnie błyszczały. Powołano go na urząd rejensa seminarjum ś-go Jana. Urząd ten przy pracy parafijalnej przez lat kilka piastował. Przy prowadził do porządku i tego zakładu fundusze, a łagodnością i spokojnym charakterem ujmował sobie wszystkich i uczniów i parafijan. Dla tego był ks. Filipowicz dziekanem pragskim, kanonikiem honorowym, wreszcie w r. 1826, znajdował się pomiędzy kandydatami do otrzymania kanonii metropolitalnej. Był czas, że spracowany chciał zawczasu się usunąć i władza już myślała postawić za niego w parafii zastępcę (1831 r.). Ale wyrwał,

i dopiero w dniu śmierci t. j. 21 stycznia 1843 rozstał się ze swoją parafją. Człowiek niestary, bo narodzony w r. 1785, miał dopiero 58 lat życia, a 35 kapłaństwa.

Następcą Filipowicza jest dzisiejszy proboszcz, ksiądz Stanisław Zwolenński, narodzony 22 listopada 1804 r., a wyświęcony 1827; był najprzód wikarym przy kościele metropolitalnym w Warszawie. Proboszczem pragskim mianowany przez Radę Administracyjną 14 lutego 1843 r., kanonik honorowy plocki, sędzia apostolski II^{ej} instancyi, był również przez lat kilka sędzią surogatem w konsystorzu metropolitalnym do 5 września 1853. Na ostatniej promocyi kanoników, dnia 10 marca 1857 r. mianowany trzecim kanonikiem metropolitalnym warszawskim.

Za niego przystąpiono do przerobienia jeszcze raz tego dawnego domu Bożego, do którego się schroniło nabożeństwo parafijalne, to jest Loretu. Ale dzisiaj właściwie nie jest to już Loret, tylko pamiątka po nim; Loret był bernardyński, sprawiedliwie zatem przeniósł się zupełnie do Warszawy i jako kaplica przywiązał się do murów kościoła bernardyńskiego. Pragski kościółek już to pół wieku blisko, jak nosi godność, do której nie był nigdy przeznaczony. W roku 1853, dano mu więcęć pozór kościoła, nie zaś kaplicy, bo postawiono wieżę nową i dach pokryto. Attyka przy głównem wejściu zmieniła swój dawny kształt budowy i wewnętrzne urządzenie kościoła, ma więcęć wygodę parafijan na celu; kaplica jednak będąca w środku, to jest dawny właściwy Loret, został nietknięty, i chociaż już nie ma w sobie dawnych świętości, jest zawsze wielce szanownym dwu-wiekowym zabytkiem i pamiątką.

K O N I E C.



nr. 399



SPIS KOŚCIOŁÓW.

	Strona.
Kościół katedralny świętego Jana	5
Kościół parafjalny Panny Maryi	28.
Kościół parafjalny świętego Krzyża	44
Kościół świętego Marcina Augustyjanów	63
Kościół świętej Anny Bernardynów	79
Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Panny Księży Karmelitów Bosych . . .	112
Kościół Księży Pijarów	127
Kościół Po-Pauliński świętego Ducha	149
Kościół świętego Jacka Księży Dominikanów	171
Kościół świętego Franciszka Serafickiego Księży Franciszkanów	202
Kościół Przemienienia Pańskiego OO. Kapucynów	214
Kościół Braci Miłosierdzia, czyli Księży Bonifratrów	233
Kościół Opieki świętego Józefa Panien Wizytek	238
Kościół świętego Antoniego z Padwy Księży Reformatów	261
Kościół świętego Jędrzeja Kanoniczek	277
Kościół świętej Trójcy Księży Trynitarzy	285
Kościół Wniebowzięcia N. P. Maryi Księży Bazylijanów	296
Kościół świętego Kazimierza Panien Sakramentek	301
Kościół świętego Kazimierza Siostr Miłosierdzia	317
Kościół Narodzenia Matki Boskiej, Księży Karmelitów Trzewickowych . . .	323
Kościół parafjalny świętego Aleksandra	331
Kościół świętego Karola Boromeusza	346
Kościół świętego Karola (na Powązkach)	353
Kościół parafjalny (na Pradze)	360
